

665

Kłopoty repertuarowe z jakimi od wielu lat borykają się teatry muzyczne dziś dają o sobie znać ze zdwojoną siłą. Brak środków finansowych nie tylko nie pozwala na zamawianie u twórców nowych pozycji, ale także zamyka nasze sceny przed wieloma już istniejącymi w literaturze muzycznej utworami, których wystawienie pociągnęłoby za sobą konieczność opłacania wysokich tantiem należnych autorom bądź ich spadkobiercom.

I... „CYGAŃSKA MIŁOŚĆ”

Mając tak znacznie ograniczone pole poszukiwań repertuarowych także i Łódzki Teatr Muzyczny zmuszony jest do inscenizowania klasycznych operetek, których trzy premiery odbyły się w kończącym się właśnie sezonie artystycznym. Obejrzelśmy już w nim „Księżniczkę czardasza” i „Rycerza Sinobrodę”, a ostatnio „Cygańską miłość” Franciszka Lehara, której premiera niedawno się odbyła.

Chcąc podjąć najmniejszą bodaj i nie angażującą dewizowych nakładów próbę przełamania schematów inscenizacyjnych, ambitny i rzutki dyrektor Rajmund Ambroziak podjął ceną skądinąd krótką powierzenia reżyserii tych tytułów bądź to młodemu i znanemu z innych osiągnięć inscenizacyjnych twórcom o znacznym już doświadczeniu na przykład telewizyjnym, bądź też twórcom wielce doświadczonym

i wytrawnym lecz uprawiającym na tyle inną i nawet w jakiś sposób odległą stylistykę że innaś odległość daje gwarancję pewnego novum inscenizacyjnego i oryginalności rozwiązań scenicznych. I tak „Księżniczkę czardasza” ze znacznym sukcesem wyreżyserował doświadczony twórca telewizyjny Jerzy Woźniak, a „Rycerza Sinobrodę” w sposób istotnie nowy i rzeczywiście bardzo ciekawy pokazał łódzkiej publiczności gruziński artysta Guram Meliwa. „Cygańską miłość” Franciszka Lehara obejrzelśmy w inscenizacji i reżyserii Tadeusza Junaka, młodego twórcy filmowego, który swoje zdolności i talent potwierdził znaczną już ilością spektakli i filmów telewizyjnych. Tadeusz Junak będąc reżyserem o dość wszechstronnych zainteresowaniach jest przy tym artystą ciągle poszukującym i trudno dziwić się jego artystycznej ciekawości oraz chęci wypróbowania słychać w różnych gatunkach. Znając większość prac tego niezwykle współczesnego w sposobie inscenizacyjnego myślenia reżysera, znając jego upodobanie i szczególną swobodę z jaką porusza się on w kręgu złożonych problemów psychologicznych nie mogę oprzeć się myśli, jak wielkie, pewnie już po zawarciu umowy z Teatrem Muzycznym, musiało ogarnąć go zdumienie na widok tego arcyważnego i bijącego wszelkie rekordy słabości libretta, które Alfred Maria Willner i Robert Bodanzky napisali do muzyki Franciszka Lehara. Bo też trudno o większą miłośność i banał. Cóż miał z dziełem takim uczynić reżyser? Zrobić wszystko, by muzyka wzięła górę nad wątlą i banalną fabułą, by brzmienia ładnych arii nie zakłóciła jakąś zbyt rozbudowaną inscenizacją, by tańcem istotnie porywającym znaleźć także miejsce w akcji, aby stanowiły jej organiczny element, no i sprawić by zarysowane przez autorów dzieła bez najmniejszej znajomości psychiki przeżycia jego bohaterów okazały się bodaj w części prawdziwe, a ich sylwetki mniej papierowe niż są w rzeczywistości. Ten program minimum słusznie wydał się Ta-

deuszowi Junakowi rozwiązaniem optymalnym i takie właśnie rozwiązanie meandrycznej „Cygańskiej miłości” zaproponował on w swojej inscenizacji. Zamiar ten powiódł się jednak nie bez pewnych usterek (nazbyt wyraźnie mówił nam reżyser, że „to jej się śni”). Tadeusz Błaszczuk sprawujący kierownictwo muzyczne spektaklu poprowadził przedstawienie w zmiennym rytmie, co w tym przypadku nie oznacza niestety komplementu dla dyrygenta. Muzyka Lehara, acz istotnie różnorodna cechuje się jednak znaczną harmonijnością wewnętrzną poszczególnej części partytury. Z harmonią i rytmem orkiestry było chwilami nieco gorzej. Nierówne tempa i nie zawsze czyste brzmienie nie pozwoliły zachwycić się pracą orkiestry. Przydałoby się także pewniejsze prowadzenie solistów, którzy nazbyt często rozmijali się z orkiestrą i jeszcze częściej (a nie zaobserwowałam tego podczas poprzednich premier) zaskakiwali brakiem czystości intonacji. Zadania aktorskie postawione zespołowi przez reżysera nie wydały mi się szczególnie wygórowane i niemal wszyscy wykonali je z niezbędną poprawnością, choć czy to z braku przekonania, czy też z braku własnej inicjatywy interpretacyjnej bez odrobiny rozmachu, za to ze śmiałością niemal powagą. Jedynie Bożena Czuchraj w roli Jolanty, Jerzy Czapliński w roli Kajetana i Adam Koziołek w epizodycznej roli Michała ciekawiej od pozostałych wykonawców zaznaczyli swoją obecność na scenie. Mniej atrakcyjnie zaprezentowali się wykonawcy głównych partii; Renata Rentowska w roli Zoriki ładnie rozpoczęła przedstawienie, ale potem skupiwszy uwagę na wokalne stronie swojej roli (zaprezentowanej zresztą ze zmiennym powodzeniem) błysnęła tylko przez chwilę w scenie, gdy upokorzona przez Joszkiego zrozumiałszy swój błąd z godnością uznała senny wybór za nieodwracalny. Zbigniew Bobrowski jako ojciec Zoriki zaprezentował szczupły, a doskonale nam znany z innych premier zasób środków aktorskich i wątlą już niestety kondycję wo-

OPERETKA

kalną. Podobnie wypada mi ocenić *Małgorzatę Wilk*, której osobisty wdzięk i atrakcyjna uroda nie zrównoważyły braku niezbędnych środków aktorskich, ani też nie przydały wartości propozycji wokalne, której najsilniejszą stroną były partie koloraturowe. Cienutką kreską starał się zarysować kreowaną przez siebie postać *Zbigniewa Watoch* ale grymas Wołodyjowskiego (nawet jeśli Josz i nasz „pan Michał” mieli identyczne temperamenty — w co wątpię) nie wydał mi się najcelniej dobranym środkiem wyrazu. Nazbyt często też zwracały uwagę wyraźne potknięcia intonacyjne. Niewątpliwie najlepiej od strony wokalne zaprezentował się Henryk Trybuś. O aktorstwie trudno jednak w ogóle mówić w przypadku tego utalentowanego i obdarzonego ładnym tenorem oraz dużą kulturą wokalną śpiewaka. Wypada zatem pochwalić reżysera za takie ustawienie odtwarzanej przez Henryka Trybusia roli Jonela, które sprowadziło ją jedynie do obecności na scenie, możliwie tak dyskretnie jak skądinąd zakomponował ją Lehar. Olbrzymi i bardzo ładny udział ma w scenicznym kształcie „Cygańskiej miłości” *Janina Niesobka*, autorka choreografii. Tańce były naprawdę wspaniałe i balet wykonał je znakomicie. Może tylko duchom rzeki przydałoby się nieco więcej lekkości. Chór pod kierownictwem *Romana Paniuty* winien jeszcze popracować nad dykcją. „Cygańska miłość” rozegrała się w prostej, ale niejednolitej stylizacyjnie scenografii. Bardzo ładne natomiast stworzyli: *Anna Bobrowska-Ekiert* kostiumy.

Odjechały kolorowe wozy... Co proponuję nam Teatr Muzyczny po urlopie...?

EWA PANKIEWICZ

ODGŁOSY 9